№ 6

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

WTOREK 27 STYCZNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1835

SPEŁNIONA PRZYSIĘGA.

(Z powieści Zagoskina: »Wieczory na Choprze«, umieszczonej w rosyjskiem piśmie peryjodycznem: *Biblijoteka Czytania.*)

W początku r. 1792 huzarski pułk, w którym służyłem jako Podporucznik, stał w Białowsi, i mój szwadron zajął na kwatery miasteczko, należące do dwóch braci Książąt L..........— Mieszkali oni obadwaj wraz z żonami swojemi w dziedzicznym wspaniałym pałacu. Przyjazne obejście się ze wszystkimi oficerami, a nadewszystko wesoły obraz życia, przypominający gościnność magnatów, weszły pomiędzy nami w przysłowie. Ze wszystkich oficerów, ja byłem u nich najlepiej widzianym, i w ciągu dwóch lub trzech tygodni stałem się prawie domowym.

Obie Księżne były w swoim rodzaju piękne, a nawet za piękności uchodzić mogły. Gdyby nawet były rodzonemi siostrami, uderzałaby i wtenczas ich ścisła przyjaźń; ale dwie kobiety, dwie gospodynie w jednym domu, żyjące dusza w duszy, przedstawiały obraz zachwycający, który się nie łatwo w naszem życiu drugi raz spotkać wydarzy. Nie można powiedzieć, aby ich charaktery były zupełnie z sobą zgodne: przeciwnie, jedna z nich, żona starszego brata, imieniem Józefina, była bardzo łagodnego i spokojnego charakteru; druga zaś była żywa i porywcza; pomimo jednak tej różnicy, którą tylko w stosunku do innych uważać w nich można było, najmniejsza przyczyna nie naruszyła ich czułego związku. Józefina często bardzo ze mną w tym względzie mówiła:

— Nie wystawisz Pan sobie,— rzekła pewnego razu,—jak nadzwyczajny, nawet nas samych zadziwiający pociąg jedna ku drugiej czuje. Mówią, że żyjemy z sobą jak rodzone siostry, a to to wcale co innego: ja miałam trzy siostry i kochałam je, nie z takiem jednak uczuciem. Gdym po raz pierwszy ujrzała Kazimirę, (tak było imię żonie drugiego brata) zdawało się, że mi jej właśnie do szczęścia brakowało, żem nie raz w smętnych chwilach tęschniła do niej; i chociaż rzeczywiście wtenczas pierwszy raz ją widziałam, jednakże gotowabym była przysiądz, iż i rysy jej twarzy i dźwięk głosu, a nawet sposób jej obchodzenia się i wyrażania, dawno już były mi znane, i że nie wiadomo gdzie, aleśmy się znały i lubiły wzajemnie. Nie prawdaż, że to rzecz dziwna? a dziwniejsza jeszcze, że Kazimira przy tem spotkaniu się ze mną toż samo uczuła. Otoż, jak można nie wierzyć współczuciom? Ile razy zdarzy się, iż zamierzę nową jaką zabawę, lub chcę zrobić jej jaką przysługę, i jej tenże pomysł właśnie się nasuwa.—Jeszcześmy się nigdy nie rozłączały, i zdaje mi się, że rozłączenie będzie dla nas nieszczęściem. Alboż dawno z sobą żyjemy? Jedna z nas może wkrótce umrzeć, nie będziemy miały czasu nabawić się z sobą. O! nie uwierzysz, jak ta myśl nas martwi. Prawda, żeśmy na podobny wypadek niektóre poczyniły ostrożności, — mówiła dalej Józefina, uśmiechając się jednakże z pewnym smutkiem,— zobowiązałyśmy się przysięgą.

— Przysięgą.?

— Tak, zaprzysięgłyśmy sobie wzajemnie, że jeżeli z woli wyższych przeznaczeń jedna wprzód u-

umrze od drugiej, a w tej chwili nie będziemy przy sobie, to musi natychmiast, nim jeszcze ziemię opuści, drugiej się pokazać.

— Lecz czyliż—rzekłem—zastanowiły się Panie, że spełnienie tej przysięgi nie od nich samych sawisło?

— O! naturalnie! i na to miałyśmy uwagę. Mówią, że niespełniona przysięga tu na ziemi, obciąża duszę naszą i przerywa jej szczęście na innym świecie, jeżeli na nie zasłużyła; dla tego też dodałyśmy warunek.

— I jakiż był ten warunek, jeźli wolno go wiedzieć?

— Iż nasza przysięga ma mieć tylko moc w granicach możności: — „nous avons juré jusqu'aux bornes du possible.“

Gdy wymawiała te wyrazy po francuzku, które tu dosłownie przytaczam, nie mógłem się wstrzymać od śmiechu; tak mi się zdawała zabawną ta dziecinna szczerość Józefiny.

— Oto, Księżno, — rzekłem, — znacie Panie widzę prawne postępowanie i dla tego poczyniłyście wszelkie ostrożności: teraz więc, jezli się spełni przysięga, nie będzie nic dziwnego, bo wszystko się zdziała w granicach możności.

— Śmiej się, śmiej,—przerwała Józefina,—a ja jestem przekonaną, że jezli jedna z nas umrze nie na ręku drugiej, to albo zakończymy życie w jednej godzinie i minucie, albo się zobaczymy nieochybnie przed naszem tu na ziemi rozłączeniem.

Mąż Księżnej Kazimiry od kilku już lat cierpiał słabość, która, pomimo starań najlepszych miejscowych lekarzy, coraz się wzmagała, i w nieuleczoną mogła się zamienić chorobę. Ogulnem ich zdaniem i ostatnim środkiem było, aby udał się do zagranicznych lekarzy, a mianowicie do sławnego wtenczas w Paryżu doktora Franc. Jakże bolesne było rozłączenie dla dwóch przyjaciołek! ale potrzeba uczyniła je niezbędnem. Jeszcze raz ponowiły swoją przysięgę i przyrzekły każdą pocztą pisywać do siebie.

Minęły już dwa miesiące, gdy Kazimira w jednym liście doniosła przyjaciołce, że z słabym swym mężem przybyła do Pazyza. Wiadomość ta mocno niepokoiła Józefinę. Francuzka rewolucyja stawała się coraz okropniejszą i wszystko wlewało przekonanie, że przepowiednie gazeciarzy, jak krzyki złowróżbych ptaków, nie zwiastują nic dobrego. Naprożno Kazimira przekładała swojej przyjaciołce: „Nie powinnaś się o nas obawiać,— pisała pna — my cudzoziemcy żyć będziem spokojnie, nie mieszając się do niczego, jakby nas w Paryżu nie było.“ Wszystko to jednak nie zdawało się dla Józefiny dostateczną poręką ich bezpieczeństwa.

Tymczasem Reberspiere, Marat, Danton oswająć zaczęli płochych Francuzów z krwawemi scenami. O wszystkiem tem czytała w gazetach, i naturalnie nie mogła bydź spokojną.

Spostrzegłszy to jej mąż, dawał ciągłe bale, koncerta i różne inne zabawy, słowem wszelkich używał środków, by rozproszyć smutek swej żony. Na jednej z tych zabaw, na którą około dwustu osób się zjechało, uważałem, iż Józefina smutniejszą była jak zwykle.

— Czy Pani nie jest słaba? — zapytałem się, siadając koło niej w sali, gdzie tańczono.

— A co? — odpowiedziała z cicha Księżna, — alboż na słabą wyglądam?

— Jeźli Pani jesteś zdrową, to, prawdę powiedziawszy, wcale nie wyglądasz na gospodynią, dającą bał tak świetny. Spojrzyj Pani, jak tu wszystko ożywione: trzy mazurki razem! Toć starzy już powstawali, a ty Księżno nie tańczysz! Wszyscy gotowi myślić, że Pani nie jesteś z gości zadowoloną.

— Niech sobie myślą, jak im się podoba, ale ja wcale nie jestem dziś usposobiona do tańca.

— Zasmucasz mnie, Księżno. Czy nie odebrałaś czasem niemiłej z Paryża wiadomości? alboś może wcale od swej przyjaciołki listu nie dostała?

— Przeciwnie. Odebrałam dziś list od Kazimiry z bardzo przyjemną wiadomością. Pisze, iż w Paryżu bardzo wesoło, że w gazetach wszystko przesadzają, i pomimo krzyków republikańskiego stronnictwa, Król jest lubiony i, gdyby tylko chciał, poskromiłby wszystko; ale on jest dobrym, nie chce używać siły, zwłaszcza, że stan teraznieyszych umysłów nie długo potrwa. Nadto: że Królowa francuzka, która jest bardzo łaskawa na Kazimirę i zaprasza ją zawsze na swoje maleńkie wieczory, powiedziała jej w sekrecie, że Mirabeau przeszedł na stronę królewską. Wszystko to zdaje się, iż powinnoby mnie zaspokoić; jednak przeciwnie, nigdym jeszcze tak strwożoną i pomięszaną, jak dziś, nie była.

— Cóż Pani tak dolega, jakie jest to uczucie?

— Sama nie wiem. Ot, tu na sercu tak mi ciężko! Mnie tak smutno!... Powiesz, że to przywidzenie, dziecińśtwo: być może! Lecz cóż robić, gdy jest wnas coś silniejszego jak rozsądek. Jeźli koniecznie, to ja mogę przybrać wesołość, ale to będzie tylko udanie.

— A Pani tego nienawidzisz.... Jednakże udaj wreszcie wesołość! Słyszałem, że niekiedy aktorzy przejmują się zupełnie swejemi rolami; może więc bydź, że i Pani przetańcujesz pierwszego mazurka niechcący, a w drugim zagłuszysz twój smutek i będziesz już prawdziwie wesołą.

Księżna podała mi rękę w milczeniu, i zaczęliśmy tańczyć z innymi. Istotnie, Józefina rozweseliła się i przy końcu balu na ślicznej jej twarzy nie zostało i śladu poprzedniego niepokoju i boleści.

Po kolacyi zaczęli się goście oddalać: blizko mieszkający powrócili do domów, ci zaś, którzy mieli daleko, na noc się pozostali. W liczbie tych ostatnich było kilka młodych dam. Księżna, urządziwszy dla nich sypialnią w jednym obszernym pokoju, postanowiła spać razem z niemi. Ja udałem się do mej komnaty i niezawodnie przespałbym był do południa, gdyby mnie nie zbudziło nadzwyczajne jakieś w domu całym poruszenie. Wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się na prędce i pobiegłem dowiedzieć się o przyczynie tego zamięszania. Ulubiona panna Kżny, Julija, pierwsza spotkała mnie na kurytarzu, i przechodząc powiedziała, iż Pani jej nagle w nocy zasłabła, spostrzegła bowiem na jawie, czy też we śnie, gdyż tego z pewnością nie wiedzą, coś strasznego, i leży teraz bez zmysłów. Nie wyszło dwóch godzin i reszta gości rozjechała się, a około dziesiątej godziny oświadczono mi, iż mnie Księżna prosi do siebie.

Znalazłem ją zupełnie przytomną, siedziała, już ubrana, na kanapie, i na zapytanie moje o jej słabości, odpowiedziała, iż się czuje zupełnie zdrową. I w samej rzeczy, oprócz nadzwyczajnej bladości, na twarzy jej nie widać było znaków innych choroby; lecz za pierwszem wejrzeniem na napuchłe jej oczy, nie trudno było poznać, iż długo płakała.

— Siadaj Pan tu, koło mnie, — rzekła cichym głosem.

— Co się Pani stało? — zapytałem, siadając na kanapie.

— Nic. Wiedziałam już to oddawna. O! serce moje przeczuwało! ono mnie nigdy nie zwodzi.

— I cóż takiego?

— Widziałam ją.

— Kogo?

— Ją; przyszła się ze mną pożegnać.

— Lecz o kimże Pani mówi?

— O mej przyjaciółce.

— O Kazimirze?

— Tak.

— Ach, zmiłuj się, Księżno! To zapewne rozpalona wyobraźnia. Paniś wiele tańczyła, zburzona więc krew usnuła może sen.

— Sen! — powtórzyła z bolesnym uśmiechem. — Sen! nie, ja nie spałam.... Posłuchaj Pan, wszystko opowiem.

W czasie tego dziwnego opowiadania ciągle patrzałem na nią, spodziewając się, iż upatrzę w jej oczach oznaki obłąkania albo gorączki; lecz oprócz cichej i spokojnej boleści, nic więcej na jej bladych nie spostrzegłem licach. To, co mi opowiadała, było tak zadziwiające, a razem nosiło na sobie taką cechę prawdy, że wszystkie jej wyrazy utkwiły mi w pamięci, i mogę wam je powtórzyć bez żadnej odmiany, tak jakbym je wczoraj dopiero usłyszał.

Wskazawszy miejsce spoczynku swoim gościom, położyła się spać około godziny drugiej. Zasypiając nie pomyślała nawet o Kazimirze. Podług jej domniemania, spała już może przeszło godzinę, gdy koło siebie usłyszała cichy szelest, i uczuła, jakby ją owiał przyjemny wietrzyk wiosenny. Obudziła się. Przy samem jej łóżku stała kobieta w bieli z ostrzyżonemi włosami; nie miała na sobie innego ubioru, prócz pięknego szalu na szyi i czarnej przepaski z stalową spinką. Pomimo to, że w pokoju paliła się tylko nocna lampa, Józefina za pierwszym rzutem oka wszystko to spostrzegła. Twarz tej kobiety była zakryta; stała nieporuszona i trzymała na krzyż założone ręce na piersiach. W pierwszej chwili przestrachu, Józefina nie mogła ani słowa wymówić, a potem, gdy chciała zawołać na służące i obudzić gości: „Nie bój się, przyjaciółko, to ja!“ — Boże mój — zawołała Józefina, — to ty Kazimiro? możeż to bydź? kiedyż przyjechałaś? — i podniosła się, dla uściskania jej; lecz Kazimira cofnęła się na krok i powiedziała ledwie dosłyszanym głosem: „Nie dotykaj się mnie, Józefino! Nie przyszedł jeszcze czas, abyś mogła mnie uściskać i czuć to uściśnienie: przyszłam pożegnać się z tobą.“ — Pożegnać się? — „Tak, alboz zapomnia-

łaś o naszej przysiędze?" Tu Józefina przypomniała sobie wszystko. Nie czuła ani strachu, ani boleści, obadwa te uczucia owładły jej duszę później, lecz w tej chwili była zupełnie spokojną. — I tak, moja przyjaciołko, tyś umarła? — zapytała Kazimiry. — „Tak, umarłam w Paryżu." — Za co? — „Za przychylność moją do Królowej francuzkiej" — Zabójcy! — Nie przeklinaj, lecz błogosław ich, Józefino, oni w swej złości nie wiedząc co czynią, otworzyli mi drzwi do chwały wiekuistej!...." — Powiedz mi, moja przyjaciołko, — mówiła dalej Józefina, — czy-to przykro umierać? — „Tak, jak przykro niewidomemu od urodzenia spojrzeć po raz pierwszy po odzyskaniu wzroku na jasne słońce i niebo!" — Ach, ostatnia chwila musi bydź przykra. — „Tak, moja przyjaciółko, lecz za to pierwsza..." Tu niewzruszone oczy widziadła ożywiły się nagle.

— Com w nich wyczytała.... — rzekła Józefina, płacząc. — O jak nędzne to uczucie, które wy wszyscy chwilowi goście ziemi nazywacie radością i szczęściem.

— „Lecz musimy się rozstać!" rzekł cień; „bądź zdrowa, Józefino..., do widzenia w naszej dziedzinie!

— Zatrzymaj się, przyjaciółko! — zawołała Józefina; — powiedz, czy jesteś pewna, że się znowu zobaczymy?

— „O! ja nie wątpię o tem! Widzę duszę twoją, ona rwie się z okowów ciała, nie cierpi tej powłoki Posłuchaj." — Tu cień Kazimiry schylił się i szepnął kilka słów do ucha swej przyjaciółki.

— Potem, — mówiła dalej Józefina, — oczy moje zamknęły się, usłyszałam rozlegające się nade mną słabe, ale przyjemne dźwięki, i czylim znowu zasnęła, czy też straciłam zmysły, tego nie wiem; ale wszystko zniknęło.

— A cóż ona powiedziała do ucha? — zapytałem z ciekawością.

— Nie pytaj się mnie Pan o to! — przerwała Księżna, — słowa te umrą, tak, umrzeć razem ze mną powinny.

Używałem wszelkich sposobów, aby odkryć tę tajemnicę, lecz na próżno. Uważałem tylko to, iż ile razy w tym przedmiocie z nią mówiłem, zaczynała płakać, łzy jej jednak nie były łzami boleści.

W trzy tygodnie później czytaliśmy w gazecie paryzkiej: że w krótce po śmierci Hrabiny Lambale, padła ofiarą jedna cudzoziemka. Nie było jednak wymienione jej nazwisko. Ale nam nie trudno było odgadnąć, iż nią była taż sama Księżna.

SYNOGARLICA AFRYKAŃSKA.

Natura przyodziewa szkarłatem najświetniejsze części kwiatów. Różą, jako ich królową, zupełnie purpurą przyodziała; nadała tę barwę krwi, zarodowi życia; powlekła nią w Indyjach pierze mnóstwa ptaków, szczególniej w porze wiosny i miłości. Rzadki wówczas ptak, któremuby nie udzieliła choć odcienia tej bogatej farby. Jednym przyozdabia ona głowę, naprzykład kardynałom (*); inne dostały napierśniki, naszyjniki, kapturki, naramienniki purpurowe. Inne zachowują popielate lub brunatne tło swych piór, poglansowane tylko szkarłatem, jak gdyby je utarzano w karminie. Inne są niby opiaskowane, jak gdyby je obsypano czerwonym proszkiem. Niektóre wśród szkarłatnych plamek rozsiane mają po sobie białe kropeczki, co zachwycający przedstawia widok: tak bogato przyodzianym jest maleńki ptaszek indyjski, zwany Bengali. Lecz nic powabniejszego, jak pewien gatunek turkawki afrykańskiej, która na swej szaro-perłowej szacie, w tem właśnie miejscu piersi, gdzie serce, nosi plamę krwistą, ubarwioną rozmaitemi odcieniami szkarłatu, i doskonale podobną do rany. Zdaje się, iż ów ptak poświęcony miłości nosi barwę swego władcy, i służy za cel jego strzałom. Lecz to najcudowniej, że wszystkie te bogato koralowe farby nikną u większej części ptaków wraz z porą miłości, jak gdyby były szatą paradną, której im natura na czas tylko wesela pożycza.

(*) Tak nazwane ptaki indyjskie.

Znaczenie przeszłej szarady: Lu-ty.